

- **BIOGRAFIA**
- **Barbara Młynarska-Ahrens**
- **Dzieciństwo spędziła w domu rodzinnym dziadków – rodziców matki - Cecylii i Tadeusza Zdziechowskich w Komorowie pod Warszawą. Koncerty rodzinne , wieczory literackie - w atmosferze przedwojennego dworku, ocalała z zawieruchy wojennej rodzina i przyjaciele, wywarły decydujący wpływ na kształtowanie się osobowości Barbary i jej brata - Wojciecha.**
- **Skończyła Liceum im. Narcyzy Żmichowskiej, następnie w 1965 roku -studia w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie.**
- **Pierwsza jej rola – to rola Ahy w „Kolumbach rocznik 20” w reżyserii Adama Hanuszkiewicza w Teatrze Powszechnym w Warszawie.**
- **Następne role w:**
- **„Wyzwoleniu” i „Weselu” – St. Wyspiańskiego**
- **„Damach i Huzarach” – A. Fredry**
- **„Śmierci Dantona” – G.Büchnera**
- **„Pensji Pani Latter” – B. Prusa**
- **„Norwidzie” i w „Beniowskim” – J. Słowackiego**
- **i wiele innych**
- **Wraz z zespołem aktorskim Teatru Powszechnego przeszła na scenę Teatru Narodowego, którego dyrekcję objął Adam Hanuszkiewicz.**
- **Zagrała wiele ról w Teatrze Telewizji, występowała w programach estradowych i kabaretowych.**
- **W 1968 roku wzięła udział w Festiwalu Teatralnym w Avignon we Francji.**
- **W 1971 roku wyjechała do Szwajcarii. Tam, związała się z organizacją „Dom Polski” w Zurychu, gdzie wspólnie z grupą osób, której zależało na promowaniu słowa polskiego, organizowała raz w miesiącu wieczory literackie.**
- **W 1986 roku, po zamknięciu „Domu Polskiego” zdecydowała się na samodzielne kontynuowanie rozpoczętej pracy. Założyła, do dzisiaj działający, Klub Miłośników Żywego Słowa z siedzibą przez pierwszych piętnaście lat w Galerii zur Hofstatt w Oberfricku, a przez ostatnich dziesięć lat w Villi Boveri w Baden i Cinema ODEON w Brugg kolo Zürichu.**
- **W Klubie tym, cztery razy do roku, pojawiają się wybitne osobistości ze świata teatru i estrady, także dziennikarze, pisarze, poeci i politycy.**
-
- **Autorka: „Zielnika Rodzinnego” i tomiku wierszy „Dzikie Łubiny”.**
-
- **Uhonorowana:**
- **Dyplomem Za Zasługi W Upowszechnianiu Kultury Polskiej W Świecie,**
- **Odznaką Ministerstwa Kultury i Sztuki „Zasłużony Dla Kultury Polskiej,”**
- **Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski „Polonia Restituta”.**
-
-
- **Wywiad dla miesięcznika „ZWIERCIA DŁO” – maj 2006**
-
- **-Przyjechała Pani do Szwajcarii trzydzieści pięć lat temu. Założony przez Panią Klub Miłośników Żywego Słowa istnieje już dwadzieścia lat i właśnie obchodzą państwo z mężem dwudziestą rocznicę ślubu. Jest Pani gotowa do wspomnień?**
- **- Tak. Skończyłam sześćdziesiąt lat i nie wstydzę się rozmawiać otwarcie o swoim życiu.**
- **- Jest Pani dziewczyną z okładki „Zwierciadła”. W sierpniu 1966 roku, zdjęcie było co prawda, czarno-białe, ale początek Pani drogi artystycznej zapowiadał się różowo.**

- O nie, zapewniam, nie było tak różowo. Owszem, byłam pełna pasji, zwariowana i szalona. Boże, jakie miałam pomysły na życie, ile emocji się za tym kryło. Myślałam, że podbiję świat.
- **Co zostało z tych marzeń?**
Wspomnienia i czarny kapelusz.
- „A jaka młodość ta moja była? Pełna nadziei lekko tańczyła/ choć się potknęła to zaraz wstała/ Coś tam zmyślała, opowiadała/ czarny kapelusz wdzięcznie nosiła/ i była taka... no jaka była”....
- **Tuż po skończeniu Szkoły Teatralnej, debiutowała Pani w Teatrze Powszechnym w Warszawie. Zaraz potem był Teatr Narodowy, trzysta dwadzieścia przedstawień w roli Zosi w „Weselu” reżyserowanym przez Adama Hanuszkiewicza. Dobry początek.**
- - Miałam szczęście, a może wielkiego pecha, że dostałam się do zespołu, którego dyrektorem był Adam Hanuszkiewicz. Był szalenie autorytatywny. W przypadku młodej aktorki, stawiającej na scenie pierwsze kroki, to było zabójcze. Może dlatego, że w szkole teatralnej prowadzono mnie za rękę? Miałam niesłychanych pedagogów: Ryszardę Hanin, Janusza Warneckiego, Zofię Małynicz, Zofię Mrozowską, Ludwika Sempolińskiego, Kazimierza Rudzkiego czułam się taka „zaopiekowana”, otulona ich pasją. A potem dostałam się w ręce Adama Hanuszkiewicza, który mnie z jednej strony fascynował, do dzisiaj uważam go za wybitnego człowieka teatru, z drugiej strony miałam świadomość, że w tym teatrze ginę. Nie spełniałam jego oczekiwań, nie miałam szans na pokazanie moich możliwości.
- **Wydawałoby się, że miała Pani wszelkie predyspozycje, aby zaistnieć. Siostra, znanego już wtedy, Wojciecha Młynarskiego, młoda, piękna, utalentowana. Ciotka Nela Rubinsteinowa zapraszała na salony. Obracała się Pani w nie byle jakim towarzystwie.**
- Patrząc z boku, rzeczywiście, kolorowy świat, ale to wszystko tak tylko wyglądało na zewnątrz. Naprawdę byłam zakompleksioną i niepewną siebie dziewczyną.
- **Wpatrzoną w starszego brata..**
- To on był gwiazdą, a jego blask, talent i ogromny dynamizm z jakim zawojował wtedy estradę, onieśmielał mnie i paraliżował. Żona mojego brata była również aktorką i nagle okazało się, że jest nas za dużo. Za dużo Młynarskich. Wielokrotnie to słyszałam. Miałam dwadzieścia jeden lat kiedy, w tajemnicy, napisałam pierwszy tekst. Pamiętam, że gdy przyniosłam go do, bardzo znanego wtedy, kompozytora, odpowiedział, że nie napisze do tego muzyki, bo i tak nikt nie uwierzy, że to mój. Łatwo mnie było onieśmielić.
- Może gdybym była agresywniejsza, umiałabym się przebić, być może wszystko potoczyłoby się inaczej. Ale tak się nie stało. Marzyłam tylko żeby gdzieś uciec. Schować się daleko i zacząć pracę na własny rachunek.
- **Dokąd Pani uciekła?**
- W tamtych czasach trudno było ot tak po prostu wyjechać z Polski. Z trudem wiązałyśmy z mamą przysłowiowy „koniec z końcem”. O wyjeździe za granicę nie było co marzyć.
- Ale życie płata niespodzianki.
- Do Teatru Powszechnego przyszło zaproszenie na wytypowanie młodych aktorów, którzy jak co roku wzięliby udział w Festiwalu Teatralnym w Avignonie. Warunkiem była biegła znajomość języka francuskiego. Uczyłam się go i na tyle dobrze zdałam egzamin w Ministerstwie Kultury i Sztuki, że zostałam zakwalifikowana do wyjazdu. Była to dla mnie wielka nobilitacja.
- W tej międzynarodowej teatralnej „rodzinie” Polaków było niewielu. Podzielono nas na dwie grupy. Znający bardzo dobrze język francuski dostali się pod opiekę wspaniałego reżysera teatralnego – Jean Vilarà, a pozostali, do których i ja należałam, do grupy prowadzonej przez światowej sławy choreografa Maurica Bejarta.

- **-Postanowiła Pani zrezygnować z aktorstwa na rzecz tańca?**
- .- Zawsze fascynował mnie ruch, ale nie miałam zamiaru zrezygnować z teatru na rzecz tańca. Bejart inscenizował wielkie spektakle. To był taniec z pogranicza teatru pantomimy, bardzo współczesny.
-
- **-W dzieciństwie poważnie Pani chorowała, przez dwa lata była Pani unieruchomiona. Czy praca ciałem to nie było zbyt trudne zadanie?**
- - Rzeczywiście w wieku dwunastu lat zachorowałam na gruźlicę kręgosłupa i dwa lata leżałam w gipsowym łóżku. Na szczęście wyzdrowiałam i nauczyłam się chodzić na nowo. A kiedy z pięcioma dolarami w kieszeni, nową walizką i płonącymi uszami, znalazłam się na lotnisku i czekałam na samolot do Paryża, byłam najszczęśliwsza na świecie. Miałam wizę na dwanaście dni i nic mnie nie obchodziło.
- **- Tak bardzo chciała Pani wyjechać ? Nie było w pobliżu osoby, która zatrzymałaby Panią dla polskiej publiczności?**
- - Czułam się udręczona. Powtórzę: dla mnie, młodszej siostry Wojtka Młynarskiego, w świecie artystycznym nie było miejsca. Gdybym mogła cofnąć czas, skończyłabym pedagogikę Dzisiaj mogę mówić otwarcie. Chciałam udowodnić, że umiem zrobić coś sama, że nikt za mną nie stoi, że nie odcinam kuponów od tego, że się nazywam Basia Młynarska, że moim stryjecznym dziadem był Emil Młynarski, twórca Filharmonii Narodowej, dyrygent, dyrektor Teatru Wielkiego, świetny kompozytor.
- **- Planowała Pani, że ten pobyt nie skończy się po wyznaczonych dwunastu dniach?**
- - Skąd mogłam wiedzieć, że w Paryżu poznam męża.
- **- Podobno już na lotnisku w Warszawie ktoś uważnie się Pani przyglądał. Czy to był On?**
- - Nie, ale to ciekawa historia. W tłumie oczekującym na samolot do Paryża zwrócił moją uwagę bardzo elegancki pan, w okularach w cienkiej, złotej oprawce, który bardzo badawczo mi się przyglądał.
- Byłam pewna, że to po prostu tzw. „opiekun ideologiczny” grupy. Jeden z tych, którzy towarzyszyli wyjazdom zagranicznym teatru Powszechnego. Byłam do nich już przyzwyczajona.
- Mój pobyt we Francji rzeczywiście trochę się przedłużył.
- Po zakończeniu festiwalu w Avignionie postanowiłam jeszcze zwiedzić Paryż.
- Wracałam więc do Warszawy z opóźnieniem i proszę sobie wyobrazić, że na lotnisku w Paryżu zobaczyłam znowu tego samego pana. Wtedy byłam już pewna, że śledził mnie cały czas i znał mój każdy krok . Kiedy podszedł do mnie usłyszałam:
- - Pani pozwoli, że się przedstawię: - nazywam się Aleksander Gieysztor.
- Zbladłam. Profesor Aleksander Gieysztor... Okazało się, że jego ulubioną doktorantką była Marta Młynarska. Moja bliska kuzynka -dzisiaj już profesor historii. Jestem do Niej bardzo podobna . Stąd to zainteresowanie Profesora Gieysztora. Przy wspólnie wypitej kawie opowiedziałam całą historię. Od tamtej chwili zaprzyjaźniliśmy się bardzo..To był czysty przypadek, że spotkaliśmy się na lotnisku dwa razy.
-
- **- Wróciła Pani do Polski , ale na krótko.**
- - Nie mogłam zostać w Paryżu dłużej bez pozwolenia odpowiednich władz. Miałam przy sobie kartkę z adresem, który dostałam przed wyjazdem od znajomego. Postanowiłam tam pójść. Nie bardzo wiedziałam do kogo idę, ale mieli tam być ludzie, którzy pomogą w każdej sytuacji. I rzeczywiście. Spotkałam grupę młodzieży. Wśród nich przystojny, czarnowłosy chłopak, Polak, student chemii z Bazylei, w Szwajcarii. Pomógł mi załatwić formalności, a potem pokazał Paryż. Mieliśmy dla siebie dwa dni. Ja – pełna wrażeń po festiwalu, po nocnych spektaklach pod rozgwieżdżonym avigniońskim niebem, w ruinach

katedry. On tęskniący za Polską...Zakochaliśmy się w sobie i w Paryżu. Wróciłam do Warszawy, on do Bazylei, po trzech latach, w Szwajcarii, wzięliśmy ślub.

- **- Dzisiaj młodzi ludzie mówią, że trzeba inwestować w siebie Pani też tak myśli ?**
- Nie, nie zgadzam się z tym twierdzeniem. Dzięki wspaniałej matce, która bezgranicznie nas kochała, dowiedziałam się co jest w życiu najważniejsze: trzeba inwestować w drugiego człowieka.
- **-Czy dzisiaj dzieli Pani swoje życie na różne etapy ?**
- Zdecydowanym zwrotem było dla mnie rozstanie z mężem.
- **- Skończyła się miłość, która zrodziła się w Paryżu, najpiękniej jak można sobie wymarzyć?**
- - Miałam świadomość narastającego dramatu, a nie mogłam nikomu go powierzyć. Nie chciałam obarczać mojej ciężko chorej matki. Po prostu byłam wykorzystywana i zdradzana, a nie potrafiłam się z tego związku uwolnić. Nie mogłam zrozumieć, że przez dwanaście lat ktoś mnie oszukiwał. Zainwestowałam w nasze małżeństwo wszystko. Nauczyłam się niemieckiego, skończyłam szkołę bankową, pracowałam od rana do wieczora. Rano w banku , wieczorami prowadziłam zajęcia w studiu ruchu.
- On dwa razy oblewał dyplom, utrzymywaliśmy się z mojej pensji. Rzeczywistość była inna niż moje pragnienia.
- Ponieważ nie umiałam się do tego przyznać, cierpiałam. Zachorowałam na psychosomatyczne zapalenie płuc. O mało nie umarłam
- **- Nie miała Pani w Szwajcarii przyjaciół?**
- - To były trudne czasy. Rodzina mojego byłego męża nie chciała utrzymywać kontaktów z Polakami. To byli uciekinierzy polityczni. Nie czułam się z nimi specjalnie związana.
- **- Dlaczego Pani tam została ?**
- Spotkałam miłość mojego życia: „Niebieskooka i silna teraz/ ta druga miłość mówi mi nieraz/ że już na zawsze ze mną zostanie...”.
- **-Piękne.**
-
- **- Stworzyła Pani polski dom z mężem, Niemcem nie mówiącym po polsku. Nie było trudności?.**
- - Uwe kocha mnie, a wraz ze mną wszystkie moje pamiątki i wszystko, co jest mi bliskie.
- -Rozmawiamy po niemiecku, ale milczę po polsku i w tym jest moja siła. Po moich przejściach z pierwszym mężem, przy Uwe odpoczywam. To on mi uświadomił, że aby wejść w nowy związek, muszę przyznać się do swojej klęski. Poznaliśmy się jako ludzie bardzo dorośli. Staramy się nie popełniać starych błędów, rozmawiamy o wszystkim.
- **- Pani mąż – ścisły umysł i pani – poetka. O tej poezji, we wstępie do „Zielnika Rodzinnego”, Barbara Wachowicz pisze: „...delikatna fascynacja, cisza szczęścia, ptasi lot radości i upojenia, zalotny ton ludowego zaśpiewu...” Przyciągnęły się przeciwieństwa?**
- Mąż ma od lat własną firmę consultingową, a przy tym jest wielkim humanistą. Kocha ludzi. Przez szesnaście lat uczył się gry na skrzypcach. Jest znawcą muzyki klasycznej. Słuchanie z nim koncertów to prawdziwa przyjemność. Nawet w domu na kanapie. To przede wszystkim dobry człowiek. Kiedyś, aby uratować jaskółkę, która zaplątała się w firankę, po prostu w firance wyciął dziurę. Niedawno na moje urodziny, w naszym ogródku zasadził róże i przytąszczył kilka worków kamieni w kolorze szampana, aby róże na tym tle pięknie wyglądały. Liczy się przede wszystkim przyjaźń. Znalazłam swoje miejsce na ziemi.

- **- I założyła Pani Klub Miłośników Żywego Słowa.**

- Wychowywałam się w atmosferze podziwu dla sztuki. W świecie muzyki i teatru, wśród wspaniałych ludzi. Nie mogłabym bez tego żyć. Po przyjeździe do Szwajcarii, w 1971 roku, zaczęłam szukać śladów polskich.

Znalazłam grupkę zapaleńców związanych z organizacją Towarzystwo Dom Polski w Zurychu. Wśród nich: artysta malarz, Tadeusz Wojnarski i doktor Michał Lawina, razem z nimi zaczęłam organizować wieczory literackie. Na początku było nas niewiele.

Próbowaliśmy deklamować, czytać, dyskutować. Wykształcenie aktorskie bardzo mi się przydało. Z czasem do Domu Polskiego zaczęliśmy zapraszać znakomitości polskiej sceny. Mój Klub powstał o wiele później.

- **- Wtedy, kiedy zamknięto Dom Polski ?**

- Tak to były lata stanu wojennego, przeżywaliśmy wstrząsające chwile. Dom Polski zamknięto z powodu kłopotów finansowych, ale też na skutek prowokacji politycznej. Ostatni wieczór literacki odbył się 6 września 1986 roku, ale miałam już pomysł na następny. Marzyło mi się utworzenie czegoś na wzór dawnych salonów literackich, dla stałego grona osób.

- **- Udało się**

- W 1986 roku, kiedy Polska była jeszcze zniewolona. Stworzyłam, w gościnnym kraju Helwetów, „Małą Rzeczpospolitą” – jak wpisała do książki pamiątkowej Zofia Kucówna. Klub Miłośników Żywego Słowa pomógł przetrwać nam na obczyźnie ten trudny czas. Moi gośćmi byli między innymi: Zofia Kucówna, Irena Kwiatkowska, Barbara Wachowicz, Gustaw Holoubek, Tadeusz Łomnicki, Stefan Kisielewski, Andrzej Łapicki, Jan Nowak-Jeziorański, Ryszard Kapuściński, Tadeusz Konwicki, Wiesław Michnikowski, Wojciech Młynarski, Hanna Banaszak, prof. Jerzy Bralczyk, Janusz Głowacki, Jerzy Radziwiłłowicz, Steffen Möller. Dla członków Klubu to możliwość spotkania wielkich twórców i odtwórców: aktorów, reżyserów, dziennikarzy, pisarzy. To możliwość bezpośredniego kontaktu, dyskusji. Wszystko to w niezwyklej scenerii, w Centrum Sztuki, w Villi Boveri, w Baden między Bazyleą, a Zurychem.

- **- Czy trzeba w życiu wiele doświadczyć, żeby być wyciszoną, spokojną i szczęśliwą?**

- Już mam za sobą okres, kiedy o wszystko walczyłam. Zrozumiałam, że przede wszystkim muszę być sobą. Jeśli w życiu przejdziesz przez ogień wychodzisz zahartowana. Jako ktoś inny. Trzeba umieć się przyznać przed sobą: „tak, poniosłam klęskę”. Dopiero wtedy można zaczynać od nowa. Życie ma się tylko jedno i nikt nie ma prawa cię z niego okradać, łamać, wierzgać w nim nogami. Lepiej jest się wykrzyknąć, wypłakać i nie pozwolić, aby zginęła gdzieś po drodze radość życia. Ten piękny dar Pana Boga.

- **A Pani co daje radość ?**

- Pisanie. Kiedy było najtrudniej, najwięcej pisałam. A potem, kiedy Włodzimierz Nahorny do moich wierszy skomponował muzykę, odczytałam to jako dobry znak. Takich sygnałów nie wolno przeoczyć. Dzisiaj młodzi ludzie, często nie wiedzą co to jest prawdziwa radość życia. To na pewno nie jest pełne frustracji kupowanie sobie ciągle nowych rzeczy. Aby ją poczuć trzeba sobie uświadomić, że jest się na ziemi prezentem od Pana Boga, a życie ma się tylko jedno!.

Teraz czerpię radość z wizyt w Warszawie, w Skolimowie w Domu Aktora Weterana. Tam jest tylu wspaniałych ludzi. Wychowałam się w wielkim szacunku do starości. Cała nasza wiedza o życiu pochodziła z tego, co przekazywali nam mama, dziadkowie, rodzina. Kiedy tam jestem zamieniam się w słuch. Radość dają mi również spotkania z bliskimi.

Tyle indywidualności w jednej rodzinie. Jak wyglądają Państwa relacje?

- - Córki mojego brata to już dorosłe kobiety, matki. Agata ma dwóch synów Stasia i Tadeusza a Paulina córkę Alę.
- Obie są bardzo utalentowane i bardzo różne. Najważniejsze, że się kochają. Jestem szczęśliwa kiedy odnoszą sukcesy zawodowe. Kibicuję ich wszystkim poczynaniom i chciałabym, żeby znalazły w życiu to, czego szukają.
- Brat jest dla mnie nadal wielkim autorytetem artystycznym. A fakt, że jesteśmy daleko spowodował, że znalazłam dystans do tego, co kiedyś mnie bolało.
- **- Przyznała Pani, że życie dziewczyny z okładki nie ułożyło się tak, jak sobie wymarzyła, ale dzisiaj nie spotykam zgorzkniałej kobiety, przeciwnie, widzę pełną energii, uśmiechniętą osobę.....**
- -.....z planami na przyszłość. Chociaż zawsze jestem przygotowana na to, że mogę wrócić do Polski, nie oznacza to, że siedzę na spakowanych walizkach. Żyję pełnią życia. Mam wiele zajęć, bo oprócz Klubu Miłośników Żywego Słowa, prowadzę w Bazylei szkołę Estetyki Ruchu. Myślę, że mam jeszcze wiele do zrobienia.
- **Dziękuję za spotkanie.**

- Rozmawiała Ewa Zwierzycka – Szelągowicz.
-